

MIECZYŚLAW SUCHOCKI

HISTORYZM JAKO PODSTAWA TWÓRCZOŚCI KULTURALNEJ

Najciekawszym bodajże zjawiskiem w prasie naszej ostatnich tygodni są artykuły poświęcone zagadnieniu niemieckiemu. Przebija w nich niewątpliwie pewne rozczarowanie, pewne zdenerwowanie, będące wyrazem świadomości, że jest się ofiarą zaskoczenia, jeszcze raz.... zaskoczenia. Rozwój sprawy niemieckiej zaczyna niepokoić, bo wydawało się, że tu już nie powinno być wątpliwości, że miliony ofiar z jednej strony, a najpotworniejsze zbrodnie w dziejach ludzkości z drugiej, sprawę tę rozstrzygnęły ostatecznie. A jednak... A jednak myśl nasza, jak to bywało niestety w dziejach naszych dość często, nie tylko nie wyprzedziła i tu rozwoju wydarzeń, ale pozostała za nimi daleko w tyle i teraz stara się, jak zwykle w takich wypadkach, nadrobić zaniedbania w takich czy innych naprędce kleconych koncepcjach.

Problem niemiecki jakkolwiek może w rozważaniach publicystycznych ubiegłych tygodni wysunął się na czoło, to jednak nie jest on jedynym budzącym niepokój w naszej prasie. Alarmy podnoszą się raz po raz na różnych placówkach. Obok sprawy niemieckiej zagadnienie Ziemi Zachodnich we wszystkich jego aspektach stanowi w dalszym ciągu naczelną troskę naszych publicystów i polityków. Ale i w tej sprawie wciąż jeszcze pojawiają się głosy niezadowolenia i zastrzeżeń, mówiące o tym, że i tu nie jesteśmy w pełni panami sytuacji, że i tu rozwój wypadków przynosi raz po raz zaskoczenia źle świadczące o naszej czujności, o naszej umiejętności przewidywania czy planowania.

Wszelkie poszukiwanie w związku z tym stanem rzeczy winnych, czy rzucanie takich czy innych konkretnych oskarżeń, jakkolwiek może być w pewnych warunkach celowe i konieczne, to jednak nie zawsze prowadzi ono do ostatecznego zgłębienia sprawy. Oskarżenia te stają się wtedy z konieczności mniej lub bardziej powierzchowne. Istotna bowiem przyczyna całej dezorientacji naszej w sprawach tak wewnętrzno-państwowych jak ogólnie-

europjskich czy ogólnoswiatowych leży, jak się zdaje, głębiej, leży tak głęboko, że każdy, kto jej dotyka, dotyka spraw własnego sumienia, a wtedy musi umieć sobie skromnie powiedzieć za poetą: „mówię, bom smutny i sam pełen winy...“. Innymi słowy, wydaje się, że te objawy bezradności, że ten brak czujności, czujności historycznej, jest może wyrazem pewnego głębiej tkwiącego w psychice społeczeństwa osłabienia duchowego, polegającego na zatraceniu w sobie wewnętrznej potrzeby stania się w pełni panem swoich losów, a pociągającego za sobą właściwie rezygnację z twórczości kulturalnej w ogóle. I tej sprawie należy tu kilka słów poświęcić.

Należymy niewątpliwie do narodów, które stosunkowo najmniej wiedzą o sobie, które więc w konsekwencji nie zdołały wypracować sobie, a przede wszystkim upowszechnić w społeczeństwie poglądu na sens istotny swych dziejów i na swoją rolę w historii powszechnej. Wszelkie, nieliczne zresztą, podejmowane w tym kierunku próby historyczno-naukowe obciążone są zmorą upadku państwa, która narzuciła im swoją problematykę, i tym samym pozbawione szerszego, ogólnoeuropejskiego oddechu. Zresztą historiografia nasza nastawiona raczej na dawanie opisu niż tłumaczenie istotnego sensu zjawisk, a więc mnożenie raczej przyczynków niż dawanie wielkich syntez, uważała usiłowania idące w tym ostatnim kierunku za niezgodne z jej naukową godnością i ustępowała tutaj pola do popisu poetom i publicystom. Toteż gdziekolwiek dotkniemy naszej historii, tam po prostu natrafimy na uporczywe trzymanie się raz przyjętego, a więc konwencjonalnego szablonu, poza którym kryją się tysiące niejasności i możliwości różnych interpretacji. Nie ma więc chyba historii narodu, która by tak bardzo jak nasza wołała o nowe opracowanie, o rewizję, z której wyłoniłyby się dla narodu nowe, zgodne z duchem czasu, wyraźnie zarysowane idee kierownicze twórczości kulturalnej, idee, które tylko poprzez dogłębne, gruntowne przemyślenie przeszłości wprowadzić można z dziejów.

A jeżeli tak niedostatecznie, bo nietwórczo i nieobowiązująco w stosunku do codziennego wysiłku, trudu i pracy szerokich mas społeczeństwa, przedstawia się znajomość naszych własnych dziejów, to cóż dopiero mówić o jak najściślejsz z całą koniecznością łączącej się z nią znajomości dziejów Europy we wszystkich tych dziejów przejawach. Nie może być tutaj usprawiedliwieniem to, że praktyka polityczna wykazuje powszechnie tak wielkie dla tej znajomości lekceważenie. Bo czyż można bez głębokiego wniknię-

cia w dzieje Europy z pełnym poczuciem odpowiedzialności przystąpić do budowania nowego, trwałego porządku na naszym kontynencie? Czyż kompromitujący brak znajomości historycznego stanu faktycznego i próba mechanicznego raczej, zgodnego z doraźnymi interesami politycznymi partnerów, rozwiązywania zagadnień, bez uwzględnienia procesów historycznych, po poprzedniej wojnie nie wpędziła nas w potworności ponownej wojny? I czy nie nasuwa się z tego stanu rzeczy prosty wniosek, że droga do likwidacji wiecznego wrzenia w europejskim kotle, droga do uspokojenia stale dymiącego tu wulkanu prowadzi poprzez rozsypianie wszystkich zawęźleń, które tu powstały w ciągu wieków, rozsypłanie, którego dokońać można tylko na podstawie głębokich historyczno-naukowych rozeznań.

Na takie, powiedzmy, sumienne załatwienie swoich spraw Europa niewątpliwie nie jest przygotowana. Fakt ten każe nam powątpiewać o tym, aby rozstrzygnięcia, jakie zapadną w najbliższym czasie, zwłaszcza w stosunku do Niemiec, mogły być ostateczne, i nakazuje nam zachowanie w tym względzie w dalszym ciągu jak najdalej idącej czujności. Wyrazem zaś najistotniejszym tej czujności musi być podjęcie — w nawiązaniu do dawnych wysiłków — wielkiej pracy badawczej historyczno-naukowej zmierzającej do poznania siebie i swego otoczenia, do określenia siebie na tle historii w swej kulturalnej istocie, a tym samym do wypracowania swojej własnej koncepcji Europy i wyznaczenia swojej w tej Europie kulturalno-politycznej roli.

Praca ta jednak nie może stanowić tylko potrzeby wewnętrznej jednostek, musi ona stać się wyrazem najgłębszych pragnień całego narodu, dążącego do zdobycia pełni swej historycznej samowiedzy, dążącego do przewyciężenia w sobie wskazanej powyżej słabości czy schorzenia duchowego, polegającego na odwracaniu się tyłem do historii i uciekaniu poza nią. Zbudzenie się zainteresowań historycznych, zbudzenie się sumienia historycznego społeczeństwa było zawsze zwiastunem nowych epok twórczości kulturalnej ludzkości. Toteż zbudzenie się tego sumienia u nas byłoby najgłębszym wyrazem woli życia, woli kulturo-twórczej. Można by więc z tego wyciągnąć wniosek, że historyzm powinien stać się naszą oficjalną postawą życiową. Co to znaczy?

Najlepszą odpowiedzią na to pytanie może być tu niewątpliwie wskazanie przykładu. I znowu tematyka publicystyki naszej ubiegłych tygodni przychodzi z pomocą, a mianowicie w związku z 90-leciem śmierci Adama Mickiewicza. Trudno byłoby wskazać

w dziejach naszych drugiego człowieka, który by z taką siłą odczuwał i przeżywał siebie jako istotę żyjącą w historii, jako istotę tworzącą historię, dla którego wypracowanie sobie obrazu historii byłoby potrzebą tak egzystencjonalną; trudno byłoby też wskazać w dziejach naszych drugiego człowieka o wrażliwszym sumieniu historycznym, jak właśnie Adam Mickiewicz. To pozwalało mu przeżycia najbardziej osobiste podnosić do godności faktów historycznych, reprezentacyjnych, typowych, można powiedzieć, epokowych; to pozwalało mu z wydarzeń o ograniczonym zdawałoby się zasięgu i znaczeniu uczynić trybunał rozsądzający zasadnicze zagadnienia bytu narodowego; to pozwalało mu widzieć zawsze dzieje swego narodu w perspektywie szerszej, słowiańskiej, europejskiej, w perspektywie wreszcie przeznaczeń ludzkości całej; to pozwalało mu z życia swego uczynić twór o charakterze monolitycznym, w którym każdy przejaw twórczości czy to literackiej, czy pozaliterackiej ten sam zawiera w sobie walor, ten sam ciężar gatunkowy; to pozwalało mu w swoim czasie zająć stanowisko jednego z czołowych historiografów Słowiańszczyzny, to w końcu pozwalało mu każdej chwili twórczego napięcia ogarniać jednym syntetycznym rzutem przeszłość całą, a tym samym stawać się twórcą nowych wartości kulturalnych w najdosłowniejszym tego słowa znaczeniu.

Gdzie szukać tajemnicy takiej postawy? Jakkolwiek Mickiewicz w młodości na progu swej twórczej działalności powiedział: „Czucie i wiara silniej mówi do mnie niż mędrca szkiełko i oko“, to jednak i ten świat reprezentowany przez rozum mędrca nie był mu obcy, a zdobywana o tym świecie wiedza nie była mu obojętna. Poeta razem z filomatami stawiał sobie jako obowiązek dążenie do doskonałości, a realizację tego dążenia widział nie tylko w kształceniu właściwości charakteru, woli i uczucia, wiary i zapału, ale i we wszechstronnym wykształceniu historycznym, humanistycznym, a nawet, jak wiadomo, matematyczno-przyrodniczym; po prostu jedno uzależniał od drugiego. Jako filomata rozumiał, że „trzeba się uczyć“. Ogólnie więc można powiedzieć, że ideałem, do którego dążył i który, co najważniejsze, udało mu się zrealizować, była pewna wszechstronność, pełnia człowieczeństwa polegająca na opanowaniu czy wniknięciu w zasady budowy świata tak przedmiotowego jak i podmiotowego.

Wynikałoby z tego, że dopiero w atmosferze tej pełni zrodzić się może postawa życiowa historyzmu jako podstawa właściwej twórczości kulturalnej. Wszelkie zaś duchowe kalectwo, polegające

na jednostronnym wykształceniu władz duchowych w człowieku, którego wynikiem jest z jednej strony zbyt daleko posunięte zamknięcie się w sobie i zaufanie sobie, zbyt daleko posunięty egocentryzm, z drugiej zaś strony zbyt daleko posunięte pogrążenie się w wegetacyjnym trybie życia, zbyt daleko posunięty, jeżeli tak można powiedzieć, biocentryzm — postulat wskazanej powyżej pełni nie spełnia. Wszelka bowiem jednostronność wyrażająca się w nadmiernym hołdowaniu narowom własnej fantazji i popadaniu w jej niewolę, jak też w biernym nadażaniu za wypadkami i popadaniu w niewolę realiów — otwiera furtkę w bezdziejowość. W walce więc, starciu, trudzie, wysiłku, pracy ustala się wzajemny stosunek mikrokosmosu („małego światka“) do makrokosmosu, a z wysiłku tego rodzą się nowe wartości kulturalne, wytycza się droga historyzmu, droga trudna, droga heroizmu, i tą drogą kroczył właśnie Mickiewicz, a nieliczne chwile jego słabości* są chwilami zboczenia z niej. Na tej drodze poeta stara się utrzymać poprzez dążenie do ustalenia obiektywnej wartości najbardziej subiektywnych porywów, poprzez dramatyczną wizję życia, poprzez poszukiwanie pierwiastków etycznych jako naczelných sprawdzianów wartości. Nie dziwi nas też, że tak drogimi sercu jego były wszelkie przejawy poezji ludowej, pachnącej trudem, pracą i wiarą, i że w tych formach najchętniej wyrażał przeżycia własne. Ostatecznie więc pozycja historyzmu, a więc i pozycja twórcza Mickiewicza, leży poza wahadłowością wychyleń dowolności romantyzmu i niewolniczości klasycyzmu, a wyraża trud, w którym przelamuje się uczucie wolności z świadomością zależności, trud pojmowania życia jako wielkiego zadania, jako pionierskiej pracy. Można też powiedzieć, że pozycja ta leży poza liryzmem i epiką, a znajduje swój najpewniejszy wyraz w dramacie, można by ją więc określić też jako — dramatyzm. Przyjęcie zatem postawy historyzmu jako oficjalnej postawy życiowej równoznaczne byłoby z rozpoczęciem życia i twórczości na mickiewiczowską modłę, równoznaczne byłoby z upowszechnieniem mickiewiczowskiego stylu życia, równoznaczne byłoby z wejściem na jedyną drogę właściwej kulturalnej twórczości.

Tu trzeba przypomnieć działalność krytyczną Stanisława Brzozowskiego, który zagadnienie twórczości kulturalnej już w swej „Legendzie Młodej Polski“, we wstępnym rozdziale zatytułowanym „Nasze „ja“ i historia“, niesłuchanie przenikliwie na tej płaszczyźnie rozważył, a rozważania te w niczym jednak, jak się zdaje, nie straciły na aktualności. Brzozowski pisał wówczas m. in.: „Rzeczywistość nasza określona jest całkowicie przez historię, jest tą

historią. Łudząc się, że tak nie jest, tracimy własne życie, bo kto myśli, że od historii uciekł, ten już padł jej ofiarą, tego ona wlecze już, urabia, kształtuje, a on te wyciskane przez nią stygmaty — tłumaczy jako runy swej poza czasem przebywającej duszy. Tam dopiero zaczyna się możliwość swobodnego spojrzenia, gdzie są okopy ludzkiego obozowiska: trzeba całą historię objąć, wziąć w pierś własną, by w jej imieniu móc samemu sobie, światu — rzucić groźne i istotne: po co? Brzozowski wśród wielu odmian widział dwa zasadnicze czynniki wrogo się przeciwstawiające historycznemu, jeżeli tak można powiedzieć, pogładowi na świat: subiektywizm i automatyzm. „Odpowiedzialność wobec historii — czytamy — oto jest rys zasadniczy każdej mającej doniosłość kulturalną działalności. Wrogiem najgroźniejszym jest dziś życie bez historycznego planu, miękki, bezkostny subiektywizm. Brak kulturalnej historycznej woli, brak męstwa, odległych historycznych perspektyw — oto cechy rzucające się w oczy nowoczesnej europejskiej psychice kulturalnej“. A dalej: „Niewiara w historię, bezsiła dziejowa — oto treść przybierająca najróżnorodniejsze formy. Jedną z najniebezpieczniejszych jest optymistyczna wiara w przyszłość powstająca automatycznie: zabija ona to, co jest najniezbędniejsze — heroizm woli, i to dziś, gdy jest on dla nas, nie posiadających nad sobą żadnej istniejącej obowiązującej formy — jedynym gruntem. Fundament nasz i sklepienie nasze w nas tylko przebywają, i nie ma ich poza nami“. Podobnymi drogami kroczy myśl znanego filozofa włoskiego B. Crocego w jego znanym odczycie wygłoszonym w r. 1930, a więc 20 lat późniejszym od książki Brzozowskiego, pt.: „Antyhistoryzm“. Croce z rozważań swoich następujące wówczas wyprowadzał wskazania: „Dla nas filozofów i historyków poczucie historyzmu jest jednoznaczne z kulturą i cywilizacją, jest wartością, którą strzec, wzmacniać i rozprzestrzeniać musimy jako pomost rzucony między przeszłością a przyszłością, gwarancję prawdy o nowotworzących się wartościach. Historyzm, choć tak jak wolność stał się przedmiotem oszczerstw, odniesie jak i ona zwycięstwo i odzyska swe prawa“. Można powiedzieć, że ostatnie słowa mają w sobie coś ze spełnionego proroctwa.

Do różnych wspomnianych powyżej względów zasadniczych przemawiających za koniecznością rozbudzenia w społeczeństwie pewnego aktywnego historyzmu, przyłącza się jeszcze względ jeden. Społeczeństwo nasze uległo w ostatnim czasie daleko idącemu przetasowaniu i wymieszaniu. Stwierdzenie to odnosi się przede wszystkim, jak wiadomo, do Ziemi Zachodnich. Tu znaleźli się obok siebie i zmuszeni są do wspólnej pracy ludzie wychowani

w najprzeróżniejszych środowiskach, obciążeni najprzeróżniejszymi nawykami myślowymi, ludzie reprezentujący poza tym, z grubsza rzecz biorąc, dwa zasadnicze typy powszechnie u nas spotykane, jeżeli nie anty-, to ahistoryzmu, a więc fantasty i „realiści”. Jeżeli nie jedynym, to najważniejszym czynnikiem łączącym jest tu mniej lub bardziej określona świadomość pewnej historycznej wspólnoty. I tę świadomość należy wzmocnić, rozbudować, pogłębić przez ukazanie istotnego sensu dziejów ojczystych, przez upowszechnienie wzorów prawdziwie twórczej postawy kulturalnej. Wtedy to ta dziś może kulturalnie dość bezkształtna czy różnolita i pozbawiona zdecydowanego wyrazu masa, ożywiona nowymi wspólnymi dążeniami, wypracuje sobie nowy styl życia, nową jednolitą dla całego społeczeństwa kulturę, kulturę prawdziwie nowoczesnego narodu.